

Remanenty poety

Przychodzi zawsze czas na poetę, który nie umarł młodo, a jego twórczość nie żyje ową legendą niespełnienia się, tj. czas na refleksję oraz rozrachunek z własnym życiem oraz twórczością, ale i ich wzajemnymi powiązaniem. Wtedy najczęściej pisarze zwracają się ku swojej twórczości, jej bohaterów i ich problemów, które wtedy ogniskowały „oko artysty”, by zastanowić się jak oni zachowali by się dzisiaj. Z tym zjawiskiem mamy do czynienia niewątpliwie w tomie poetyckim **Stanisława Franczaka** pt. „Na strunie świtu”.

Tomik ten składa się z pięciu części: „Budowanie”, „Pory”, „Przeobrażenia”, „Pętla czasu” i „Przywidzenia”. Można zatem rzec, że jest to próba poetyckiej autobiografii autora, albo, że idzie tu o ukazanie pewnych konsekwencji twórczej postawy artysty, który próbuje przekazać nam własną samowiedzę wyrosłą na bazie jego potrzeb oraz inspiracji twórczych, które zaowocowały już pięćdziesięcioma tytułami książek jego autorstwa. W wierszu zatytułowanym „Budowanie światów” poeta deklaruje, że cały dany mu świat jest dla niego fatamorganą i dopiero za nią zaczyna się jego osobisty świat poezji, w którym szuka poematu-ubrania, w które mógłby się ubrać i „(...) / wędrować po wersach całą noc // nad ranem wracam skruszony / i od nowa buduję światy” – dodaje. Co to oznacza? Można przypuszczać, że potrzeba pisania poezji bierze się u Franczaka z niezadowolenia przestami formy nad treścią dawany mi mu codziennie przez rzeczywistość, zaś inspirację tkwią poza tą zasłoną, za którą ochoczo buja się w świecie ram poetyckich, by znów wpaść w objęcia rzeczywistości, która zmusza go do kolejnej próby dialektycznego przełamania osobistego impasu egzystencjalnego, w wyniku którego powstają jego wizje kolejnych światów inspirowanych głębią przeżyć artystycznych szukających metafizycznych odniesień dla tego, co uniwersalnie dobre, piękne i prawdziwe, a co przysłania codzienna fatamorgana rzeczywistości. Im dłużej żyje, tym więcej w nim wątpliwości co do sensu uprawiania tej sztuki metaforycznej narracji o świecie. Wiersze, które kiedyś miały sens i napawały poetę dumą, obecnie wydają się mu dzielić los kwiatów na łące, które kosa cywilizacji układa w „zielone pokosy wiersza”. Aktualne próby wierszowania przekonują go również, że coś niedobrego dzieje się z utworami poetyckimi, którym trudno łapać głębokie obecne sensy świata, a nierzadko zachowują się jakby same z siebie były pijane, nie mówiąc o stosunku do nich publiczności. Poeta przyznaje, że umyślnie właściwie stwarza swym dyskursem poetyckim kolejne światy, które właściwie są już niemożliwe jako alternatywy do naszego, a destylacja

sensu z jego utworów wynika chyba z przyspieszenia rozwoju naszego świata i z niecierpliwości ludzi, którzy wszystko chcą mieć od zaraz. Ma jednak nadzieję, że wiersz jest tym śladem pamięci o ludziach i podeszłych wraz z nimi ich światach, które są już niewidzialne, bo stały się odwrotną stroną naszej rzeczywistości.

Franczaka nie odstępuje jednak młodzieńczy pęd do podglądania świata, dziwienia się nim i postrzegania go w aurze kolejnych cudów, które go mimowolnie otaczają. W nich pory dni mieszają się ze wspomnieniami z podróży, a te z kolei z majakami odsyłającymi byt poety rozłożony już na atomy w kosmiczne uniwersum. Jego świat coraz częściej lokuje się na granicy jawy i sny. W wierszu pt. „Przebudzenie” tak oto ukazuje to osobiste doświadczenie: „(...) sny przenikają przez okno / spręty głośno krzyczą / i zegar na ścianie / z trudem łapie oddech // buty stoją na baczność / i przezornie milczą / nim na pogawędkę / zaproszą je nogi”. Podobnie jak kiedyś Czesław Niemen śpiewał, że „Dziwny jest ten świat”, tak samo i śpiewa Franczak w wierszu pt. „Dziwny świat”, którego pointa jest następująca: „(...) usiądźcie ze mną do stołu / poczęstujcie was wspomnieniami / zakletymi w malinach / które mają smak pocałunku”.

W kolejnych częściach tomiku poeta prowadzi w tym własnym, dziwnym świecie, dialogi artystyczno-egzystencjalne z synami, żoną, przyjaciółmi po piórze, wspomina rodziców, świat swej młodości, jego bohaterów z okolic Bieńkówki, i pocieszając się tym już mitycznym doświadczeniem pisze, że: „(...) gdy ruszamy / dookoła z rozsypanych słów / zakwitają kwiat”. Eksponuje również pory roku, które stanowią ważne metafory do wyeksponowania i zrozumienia własnego losu, ale i specyfiki swej twórczości. Najczęściej skupia się teraz na jesieni, a w wierszu pt. „Narodziny jesieni” możemy spotkać się z taką oto wizją: „(...) drzewa ślą wiadomości na kolorowych liściach do / nieznanego adresata // i zakochany księżyc / goni chmury po niebie / białej sypialni Pana Boga”. Nie trudno zauważyć, że w twórczości Franczaka najsilniejsze i najgłębsze metafory wszelkiego istnienia tkwią w przrodzie i jej żywiołach, które ostatecznie prowadzą go do metafizyki osobiście rozumianego Boga, w kontekście której i jego istnienie nie jest skazane na osamotnienie w wieczności, choć o takiej nie marzy, bo wie, że: „Jestem przestrzenią z której / wszyscy wyszliśmy”, a więc rozumie, że świat to wielki hologram, w którym dane mu było szczęśliwie zaistnieć. Właściwie twórczość tego krakowskiego poety coraz bardziej przenika stoicki spokój, pewne wręcz hinduistyczne doświadczenie świata w wiecznym przemijaniu i odradzaniu się. W wierszu poświęconemu wielkiemu bardowi Krakowa – Piotrowi Skrzyneckiemu – pt.

„Rejs” czytamy: „(...) nad ranem Pan Bóg przerywa / dysputę i każe nam odpłynąć / ale łajba nabrała już wody / toniemy za horyzontem // na horyzoncie zaspani aniołowie / oddają nam cześć / i salutują uroczystość”. Słowa wierszy poety wydają się nabierać dopiero pełniejszego znaczenia, kiedy zrozumiemy, że „życie jest snem”, jak powtarza za Calderonem Franczak, a ich pełne znaczenia mogą się ukazać w innym porządku istnienia, w którym w pełni dojrzała cisza, osadzając się w bezczasie. Poeta podkreśla również, że bliska jest mu wizja życia i świata obecna w poezji i prozie Juliana Kawalca, ale i twórczości malarskiej oraz poetyckiej Janusza Jutrzenki Trzebiatowskiego, bo obaj ci artyści, podobnie jak poeta, nie zapomnieli „gdzie mieszka ich dzieciństwo”. Jasno zostaje również sformułowany przez niego zakaz dotyczący istoty ludzkiej egzystencji, kiedy autor pisze: „(...) nie pozwalam mówić / o wolności która / nigdy nie istniała // nie pozwalam uciekać / przed śmiercią która // czeka na rozstajach”. Widać więc, że dla poety ważną, a nawet kluczową wartością staje się odwaga i konsekwencja intelektualna w opisie własnego miejsca w świecie, poddawanego nie tylko prawom fizycznym, ale i zasadom metafizycznym „bycia wszelkich rodzajów bytów”. Zwracając się do wnuczki Soni z nadzieją, ale i miłością poeta pisze: „(...)ożyw martwe me serce/by zabiło dla Ciebie”, bo miłość jest dla niego chyba najważniejszą zasadą wręcz metafizyczną ludzkiego istnienia i współistnienia w świecie nie tylko ludzkim, ale i innymi istotami żywymi. Kończąc swój tomik poeta zaczyna się zastanawiać obserwując kolejne obrazy siebie i świata pisane przez naturę na tafli jeziora: czy właściwie istniał już ze swym światem, a może jeszcze nie, a dopiero kiedyś zaistnieje, bo to, co jest, może być przecież złudzeniem. Ten kosmiczny wymiar naszego istnienia oraz jego osobliwości są mu przecież nieobce, a w wierszu pt. „Cisza” wyjaśnia tę głęboką względność naszego bytowania, pisząc: „(...) tam po drugiej stronie wszystkiego / jest cisza / nawet słowo które / zapisał czas na przezroczystym / rozpostartym płótnie nieba / ale / cisza bywa głośna gdy / wpadnie w Czarną Dziurę która / otwiera się w nas // nagle”.

Nietrudno więc zrozumieć, że poezja Franczaka jest wielowymiarowa, wychodząca z głębi ciała i duszy poety, by w końcu poprowadzić nas w kosmiczną podróż po różnych światach alternatywnych, w który zawsze jakoś możemy się odnaleźć, choć nigdy nie wiemy dokładnie –jak? Lektura tego tomiku daje taką nadzieję.

prof. Ignacy S. Fiut

Stanisław Franczak, „Na strunie świtu”. Wydawca: Stowarzyszenie Twórcze Literacko-Artystyczne, Kraków 2014, s. 112.